№ 48.

Warszawa, dnia 29 Listopada 1862 r. 17 Listopada.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).
Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki,** prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

O POSZANOWANIU
ZABYTKÓW OJCZYSTÉJ PRZESZŁOŚCI.

(Dokończenie).

Jakkolwiek w tym zbyt ogólnym obrazie czynności Oddziału archeologicznego pominęliśmy wyliczenie rozpraw czytanych przez Żebrawskiego, Muczkowskiego, Helzla, Siemieńskiego, Rogawskiego, Załuskiego, Radwańskiego, Pola i obu Kremerów, a o pracach dokonanych przez delegacje liczne, o korrespondencjach i dyskusjach na 65 odbytych posiedzeniach nawet wzmianki nie czynimy; to przecież jasno się okazuje, że czynności nasze więcéj ku praktyce i utylitarnemu na razie pożytkowi, aniżeli ku teorjom i abstrakcyjnym zaciekaniom skierowane były. Opisując kilka tysięcy zabytków okazanych na wystawie, przedmioty nadesłane do muzeum i restaurując pomniki, zaraz w czynie realizowaliśmy teorje nasze.

W tém właśnie leży różnica kierunku badań archeologicznych przez nasz podejmowanych Oddział, a tych prac, jakie wychodzą z francuzkich i niemieckich naukowych Towarzystw. Im wolno rozdzielać siły na drobiazgowe studja, kiedy nam głównie i przede wszystkiém chodzi o gromadzenie w narodowe ognisko i tych iskierek życia, co się w ojczystych grobach ukryły. Sąsiadom wolno analizować przeszłość, czyniąc na niéj niby na trupie naukowe experymenta, nam zaś tylko ją ożywiać i wskrzeszać potrzeba, aby nie utonąć w tych miałkich sprzeczkach, gdzie najczęściéj na nawie hipotezy żagle swoje naukowa pycha rozdyma. Niemieccy uczeni analizą ważne rezultaty zdobywają w naukach—nam znać je, brać, stosować i daléj na własny przerabiać należy pożytek, z tą atoli bacznością, że inne są drogi i kierunki narodowego ducha naszego, a proste naśladownictwo zwykle albo zwraca go z ojczystych torów, przez Opatrzność wskazanych, albo tylko kopije liche zamiast oryginałów wytwarza.

W urządzeniu wystawy starożytności okazało Towarzystwo najdobitniéj to dążenie swoje ku praktyce, więcéj jak do teorycznych skierowane studjów. Wprawdzie umiejętnie opracowany katalog zgromadzonych wtedy przedmiotów okaże, żeśmy i o naukowéj nie zapomnieli stronie; przecież Kommissja wystawy za główny wtedy cel postawiła

sobie mówiące i wrażliwe zestawienie zabytków, a na drugim dopiero planie jéj usiłowań było porządkowanie działów w system umiejętny. Przede wszystkiém chcieliśmy, aby sztandary o zwycięztwach mówiły, a rdzawe miecze i kajdany z jasyru ojczyste opowiadały dzieje.

W odnawianiu też spopielałych w czasie pożaru lub przez czas zniszczonych monumentów, podjęliśmy obowiązek, który raczéj obywatelskim, jak ściśle naukowym nazwać się godzi.

Prawie tysiąc pomników i sarkofagów zostawiła przeszłość w kościołach krakowskich. Ktoż od dwóch prawie wieków troszczył się o te drogie dla nas zabytki? Monumenta krakowskie nie są własnością miasta naszego, ani też proboszczów, co ich w swoich strzegą kościołach: to całemu narodowi przekazana spuścizna. Przecież niejeden oglądając Kraków, narzeka z oburzeniem, że pustka pajęczą nitką grobowce osnuwa, a pył ich bogate odziewa ozdoby,—nie pomyśli zaś podróżnik taki, że i do niego należy być opiekunem a stróżem ojczystych zabytków. Toć zasłużeni nie zostawili hipotek, coby dostarczyły funduszów na złatanie ich trumien, gdy się rozsypywać będą; szabla tylko, pióro i czyny w narodu ich zahipotekowały pamięci.

Nie przeczę, że osobista gorliwość duchownych wiele uczynić może dla zachowania przeszłości zabytków, przecież kto żąda, aby xiądz własne uposażenie na odnowę grobowców przeznaczał, równém prawem powinien sam przyczynić się groszem własnym do podparcia tego, co się rozpada a niszczy.

Głównym zasobem użytym przez Towarzystwo na restauracje pomników było 2000 złr., odkazanych na te cele przez Komitet pogorzeli Krakowa, i 3,000 złr. przez hr. Augustową Potocką złożone. Fundusze te już wyczerpnięte zostały, a w uzyskaniu nowych będziemy mieli dowód, iż kraj uznaje pożytek pracy i trudów naszych w tym składanych kierunku.

Wspominając o tém konserwatorstwie, jeszcze słowo powiedzieć nam przychodzi o urzędzie konserwatora zabytków pomnikowych, jaki od r. 1853 w Galicji istnieje. Ustawa oddając konserwatorom pod opiekę to, co z przeszłości zostało, a dla sztuki lub pamiątki zachowania godne, zaliczyła do ich obowiązków: sporządzenie inwentarzy, staranie się o zabezpieczenie zabytków od zniszczenia lub nieodpowiedniéj restauracji, zasięganie opinji ludzi fachowych, wreszcie zostawanie w ścisłych naukowych stosunkach z istniejącemi w kraju Towarzystwami archeologicznemi, zaś wpływanie na tworzenie nowych, któreby w tym kierunku zamiłowanie obudzać mogły.

Konserwatorowie tacy mieli być mianowani po obwodach, a urzędnicy budownictwa odebrali informacje, w jaki sposób czynnie im pomocni być mają do spełnienia obowiązków tak ważnych a zaszczytnych zarazem. Przecież dziesięć lat ubiegło, a wiemy dopiero o istnieniu dwóch w Galicji konserwatorów. Krakowskiemu przypadło czuwać nad dźwiganiem z gruzów spalonych kościołów, a w trudném zadaniu i pracy téj tylko używał pomocy, jakiéj mu centralna wiedeńska Kommissja dostarczyć mogła. Nasze Towarzystwo i tutaj w gorliwości o dobro publiczne wyprzedzić się nie dało, zanosząc prosbę do władz, aby konserwatorowie po obwodach mianowani byli. Dwóch mimo obywatelskiego poświęcenia, z saméj już fizyczwéj niemożności, nie podołą zadaniom, które wymagają przede wszystkiém dokładnych wiadomości, co i gdzie się niszczy, a następnie spieszenia na miejsce, by złemu zaradzić. Centralna wiedeńska Kommissja, jakkolwiek złożona z ludzi fachowych, a istotnych miłośników zabytków przeszłości, przecież zadaleko od nas, aby zawsze na razie skutecznie popierać mogła konserwatora działanie,—sądzimy więc, że wyjednaniem dla zabytków ojczystych zwierzchniéj domowéj opieki Sejmu krajowego, ani się ubliży w czémkolwiek konserwatorów powadze, ani się też straci tę naukową pomoc, z jaką nasze Towarzystwo i wiedeńska Kommissja popierać będą ich usiłowania.

Kończąc, trudno pominąć, że są, co zarzut czynią Towarzystwu naukowemu, iż pilniéj przeszłości chroni, niż się dniem dzisiejszym i jutrem zaprząta. Że tak nie jest, okazało dopiero co odczytane sprawozdanie dostojnego naczelnika instytucji naszéj. Sekcja Towarzystwa, kierująca prace swoje do badania zabytków ubiegłych wieków, nie góruje nad czynnościami innych Oddziałów, ani wszystkich sił pochłania. Stykamy się tylko najwięcéj z Wami, bo nie tyle praca w ciszy bibliotek, ile baczność na rozproszone po kraju zabytki, naszém jest zadaniem. Tyle też tylko zrobić możemy, ile w kraju chętnéj znajdziemy pomocy.

Usprawiedliwilismy tedy drogi i cele nasze.

Ten kierunek wskazały czynnościom usiłowania i prace prezesów jego: Muczkowskiego, Popiela, Karola Kremera i Żebrawskiego, po których odebrane w Oddziale chwilowe przewodnictwo, składam dziś w ręce pana Franciszka Paszkowskiego, nowego na rok bieżący prezesa. Pod sterem tego zacnego obywatela, a przy znanéj gorliwości szanownych kolegów pójdzie Oddział nasz daléj tradycyjnie wytkniętą dlań drogą. Nie wątpię, że

się znajdą ofiary na dźwiganie upadających monumentów; bo któż nie czuje, że świetna historja nasza, bez pomników co ją stwierdzają, wydałaby się światu poezją tylko? Któż nie wié, że te wawelskie groby nie tego lub owego xiędza, ale całego są własnością narodu?

Jeśli więc poszanowanie mamy dla popiołów wielkich ojców naszych, to nie oglądać się nam na edykta, ustawy i urzęda, ani spierać, komu właściwiéj spieszyć z opieką nad przeszłości i sztuki zabytkiem, ale wdowim groszem i staraniem ogółu zachowujmy monumenta, te kamienne dziejów karty, któremi wieki wiekom znów o przeszłości przekażą świadectwo.

Józef Łepkowski.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Pewien doktor, niejaki pan Petit, przedłożył tutejszéj akademji umiejętności memorjał mający na celu dowieść, że *użycie kawy przedłuża życie.* Ponieważ zwyczaj użycia kawy i u nas jest tak upowszechniony, sądzę zatém, że Paniom uwagi uczonego doktora w tym względzie obojętnemi być nie mogą, i dlatego pozwalam sobie w méj korrespondencji wspomniéć o niektórych postrzeżeniach, wyjętych z dzieła wspomnionego doktora.

W górach Karpackich, w Czechach, okolice Riesenbergu zamieszkałe są przez tkaczy, żyjących w bardzo opłakanym stanie niedostatku. Ci biedni ludzie, którym przy ciężkiéj pracy zbywało zwykle na dostatecznéj żywności, karłowacieli stopniowo i przyszli wreszcie do godnego politowania stanu nędzy fizycznéj i wyniszczenia. Lekarze tamtejsi, powołani przez rząd dla zapobieżenia złemu, powzięli raz myśl zarządzenia im zwyczajnéj co ranek porcji kawy. Ta próba powiodła się nad wszelkie oczekiwanie, i dziś wyrobnicy Riesenbergu co do siły i zdrowia na równi stanęli z ludnością najpomyślniejszych pod tym względem okolic. Słynny agronom francuzki, niejaki p. Gasparin, sprawdził na miejscu ten wypadek. Utrzymuje on, że kawa miarkuje nadzwyczajną ruchliwość żywiołów w organizmie człowieka. Poszukiwania bowiem znakomitych uczonych: panów Duhamel i Flourens'a dowiodły, że w naszym organizmie odbywa się nieustanny ruch składowy i rozkładowy atomów naszego jestestwa. Ten nieustanny ruch pochłaniania i tworzenia nowych tkanek, odbywa się tak dobrze we krwi naszéj, jak w kościach i muskułach. Jeżeli zatém kawa posiada własność miarkowania i umniejszania tego ruchu żywotnego, potrzeba tworzenia i przysparzania nowych tkanek, od niego zależna, staje się mniéj gwałtowną, a zatém ilość pokarmów człowiekowi potrzebnych, zmniejsza się stosunkowo. Wiadomo jest, że z wiekiem człowieka objętość kości zmniejsza się znacznie; dowodem tego jest naprzykład to postrzeżenie, że starzy ludzie podlegają daleko łatwiéj złamaniu kości, jak młodzi. Pochodzi to jawnie ze zmniejszania się kości; cząsteczki bowiem fosforanowe substancji kościstéj są pociągnione w ruch czyli wir atomów ciała, a tym sposobem drobne cząsteczki wapniane nieustanném krążeniem we krwi nadwerężają naczynia cyrkulacji. Jeden z uczonych profesorów francuzkich, p. Robin dowodzi, że rozcieńczając te osady za pomocą czynnika chemicznego, jakim jest naprzykład kwas mleczny, możnaby zdaje się zapobiedz zapychaniu się kanałów cyrkulacji, tak częstemu i tak niebezpiecznemu u ludzi podeszłego wieku, i tym sposobem przedłużyć życie. Autor memorjału, o którym mówimy, jest znowu tego zdania, że lepiéj zapobiedz zawczasu złemu, jak późniéj miéć z niém do czynienia. Wsparłszy niezbitemi dowodami to postrzeżenie, że kawa miarkuje ruch rozkładowy organów ciała, pan Petit wywodzi, że użycie zwyczajne kawy może znacznie przedłużyć życie. Zaleca więc ją ludziom, którzy już piątego krzyżyka dobiegli, a zwłaszcza starcôm w podeszłym wieku. Dwie, trzy, a nawet cztery filiżanki kawy codzień podług potrzeb i okoliczności mogą używać ludzie zwłaszcza krwiści i otyli. Rozumié się, że użycie kawy nie powinno uwalniać od zachowania innych niezbędnych przepisów hygienicznych. Doktor Petit na poparcie swéj opinji cytuje mnóstwo postrzeżeń, które dokonał na swych pacjentach w zakładzie hydrotherapetycznym w Chateteau Thierry. Wszystkie te postrzeżenia mają na celu dowiedzenie, że użycie kawy jest środkiem przedłużenia życia. Mnóstwo postrzeżeń lekarskich sprawdziło, że pod wpływem kawy wyziewy ciała są więcéj wodniste, oddech mniéj przyspieszony, przetworzenie pokarmów spożytych szybsze, cieplik żywotny znacznie mniejszy. To ostatnie spostrzeżenie tłumaczy daleko większą użyteczność użycia kawy w krajach gorących, gdzie temperatura zwyczajna jest tak trudną do zniesienia, iż zdaje się pochłaniać nasze życie. Ministerjum wojny i marynarki we Francji oddawna wprowadziło użycie kawy do racyj wydzielanych żołnierzom i majtkom, co nieskończenie użytecznémsię pokazało, szczególniéj podczas kampanji w Algierze, Krymie, Chinach i obecnie w Meksyku, gdzie wyprawa francuzka zdziesiątkowaną została przez straszną i niezbłaganą chorobę dla Europejczyka, zwaną żółtą febrą, i przez nieznośne

upały okolic podrównikowych. To dowodzi jeszcze, że jeżeli kawa jest pożądanym napojem, a leguminy najzdrowszym pokarmem w skwarnych strefach, to w odwet, napoje alkoholiczne i mięso są naturalnym i najstosowniejszym trybem życia w krajach północnych. Te dwie różne metody pożywienia człowieka stosowane są do klimatycznych wymagań każdego narodu. Szkodliwém byłoby i przeciwném wszelkim przepisom hygieny zamieniać je, i że tak powiem, dezaklimatyzować.

Własność, przez którą kawa czyni więcéj wodnistemi wyziewy ciała, natchnęła doktorowi Petit myśl zalecania jéj szczególniéj przeciw cierpieniom podagry i kamienia. W tym względzie zgadza się on najzupełniéj z jednym z najsławniejszych obecnie lekarzy paryzkich, panem Trousseau, który w swém dziełku: *Traité de thérapeutie*, zaleca użycie kawy w chorobie kamienia i podagry, przywodząc na poparcie swéj rady postrzeżenie, że słabości te u narodów wschodnich i południowych, w Arabji i Antylach, gdzie się ogromna ilość kawy konsumuje, są zupełnie nieznane.

Za nieochybność tych uwag bynajmniéj nie ręczę, oryginalność ich wszakże wsparta na prawdziwych podstawach nauki, skłoniła mnie do treściwego o memorjale pana Petit sprawozdania, a to w celu zapoznania Pań z własnościami napoju, którego codzień używacie.

NA ŚMIERĆ WŁADYSŁAWA SYROKOMLI.

O ciężka nasza dola! o straszna boża wola!
W świat niosą wieści chyże
Piorun na nasze głowy—że nasz lirnik wioskowy
Skonał, grając na lirze!

Płacze Polska i Litwa, brzmi żałośna modlitwa,
Jęczą grobowe spiże—
Bo nasz lirnik jedyny, chluba całéj krainy,
Skonał, grając na lirze!...

Pokój ci, pokój wieczny! lirniku nasz serdeczny!
Pokój w ojczystéj ziemi!
Bracia przy twoim grobie, w ciężkiéj ducha żałobie,
Znękani, stoją niemi.

I twoja lira śpiewna, z czarodziejskiego drewna,
W żałości oniemiała!...
Nie ma, nie ma téj ręki, co urocze z niéj dźwięki
Wywoływać umiała!

Leży martwa i głucha!... darmo drużyna słucha,
Czy nie zabrzmi na nowo?
I pieśń z tobą, lirniku, na smutnym mogilniku,
W głąb zapadła grobową!

A choć grajków niemało, nikt przecie jak przystało,
Dla cię nie złoży pieśni;
Nikt nią twojéj pamięci nie uczci, nie uświęci—
Płaczem tylko boleśni!

Chyba stado żurawi, co w obłokach się pławi,
Nas przed tobą wyręczy (*);
Chyba w cmętarnéj sośnie, wietrzyk szumiąc żałośnie
Pieśń ci takową zadźwięczy;

Lub skrzydlaty ów dzwonek, brat twój w pieśni— [skowronek
Ją wydzwoni z pod nieba;
Albo nasze łzy rzewne, w dźwięki zmienią się śpie- [wne,
By cię uczcić jak trzeba,—

Za pieśni czarujące, za serce kochające,
Za twe ciernie i krzyże,
Za tę chwałę wieczystą, coś nią ziemię ojczystą
Okrył grając na lirze...

Pokój ci, pokój wieczny, lirniku nasz serdeczny!
Pokój po życia męce!
Ciernie na twojém czole, w promienną aureolę
Niech zmienią boże ręce!

Za twoją lirę śpiewną, czarodziejskie to drewno,
Złotąć niech dadzą anioły;
Za pieśń bólu i męki, uroczemi niech dźwięki
Hymn z niéj zabrzmi wesoły!

Lecz ku bożéj tam chwale, pienia wznosząc wspa- [niale,
Wspomnij na nasze krzyże,
I dla ojczystéj ziemi, szczęście modły rzewnemi
Uproś, grając na lirze!

Adam Plug.

---

* *
*

Warszawa przypruszona śniegiem, nagle przycichła w ulicznym trajkocie, zabrzęczała nawet sankami, a pozbywszy się choć na chwilę nieznośnie głuszącego rumotu, napełniła się za to *achami!* dość licznie upadających przechodniów. Co prawda, to stolicy naszéj nie brak różnych przedmiotów, godnych przerębli, ale między najnieznośniejszemi śmiało w zimie pomieścić można flizy chodnikowe, na których, pomimo skarg ustnych i drukowanych,

---

(*) Przy exportacji zwłok Syrokomli widziano przeciągający w powietrzu klucz żurawi ze zwykłym okrzykiem jękliwym.

głośnych i cichych, jak się przewracano, tak się przewracają, wybijając guzy i łamiąc ręce i nogi. Rozczulający ten dowód opieki nad pieszym Warszawy zastępem, osłodzę Wam miłą wieścią o przygotowującéj się wielkiéj uroczystości na rok przyszły tysiąc-letniéj pamiątki zaprowadzenia chrześcijaństwa w słowiańskich krajach. Święcenie téj rocznicy rozpocząć się ma w przeddzień nowego roku 1864 odprawieniem nabożeństwa we wszystkich kościołach całéj Słowiańszczyzny, w czém nawet i Stolica Apostolska wziąć ma udział, a potém na polach Kruszwicy, niedaleko Gopła, mają usypać kopiec Piasta, a na nim wybudować kaplicę dla świętego Cyryla i Metodego. Kto doczeka, będzie świadkiem niezmiernie poważnéj chwili.... ziemia dawnych Słowian napełni się szmerem modlitwy milijonów, poważnemi tonami chóralnego śpiewu i wonią kadzielnic kościelnych—oby tylko w zgodzie, braterstwie i miłości prawdziwie chrześcijańskiéj....

Jakby w przeczuciu téj ważnéj jubileuszowéj uroczystości, i że kluczem do wszystkiego jest oświata, otwierająca najbardziéj zardzewiałe zamki przesądu i uprzedzenia, młode nasze pokolenie z ogromnym zapałem garnie się wszędzie do szkół i nauki. W Poznaniu przygotowywują się do założenia drugiéj szkoły; w Czechach, nawet w elementarnych musiano dla natłoku ciągle przybywających uczniów porobić drugie oddziały; we Lwowie, samo miasto, o własnych siłach, krząta się około otworzenia klas wyższych; a w Warszawie, młodzi ludzie, już w pewnym fachu pracujący na swe utrzymanie, zapisują się do Szkoły głównéj, zamieniając chętnie próżniackie popisy salonu na ślęczenie nad książką i zdobycze naukowe. Nadzieja więc świetniejszéj przyszłości zaczyna nam pobłyskiwać, a zajaśniałaby nawet w całéj pełni, gdyby oświata ludu wiejskiego więcéj zbiorowéj i systematycznéj ulegała opiece. Pojmując ważność organizacji w przeprowadzaniu każdéj myśli, w Paryżu zawiązało się Towarzystwo Franklina w celu dostarczania środków mniéj zamożnym do nauki, i zakładania bibljotek po wsiach i miastach. Fundusz stanowi mała składka od stowarzyszonych, którzy rozszerzając się po całéj Francji, działają siłą massy w jednym stale obranym i wyrozumowanym kierunku. Jeżeli gdzie, to u nas o podobnéj pracy godziłoby się pomyśléć.

Ale ten popęd do nauki, czasem i najuczeńszym narobić może ogromnego kłopotu; świeży tego przykład mamy na Edymburgu, w którym zamiar Mis Garrot wpisania się na kurs medycyny poruszył wszystkich rektorów i wszystkie zwierzchności uniwersyteckie rozważaniem, czy należy dać zezwolenie kandydatowi w krynolinie na zapisanie się w poczet przyszłych uczniów? Po długich rozprawach za i przeciw, przyznano wreszcie, że zamiar Mis Garrot nie sprzeciwia się prawu, i że nastręczające się przeszkody obowiązkiem jest zwierzchności nie mnożyć, ale usuwać. Rozumny to niezmiernie wyrok, panna bowiem przed pójściem za mąż powinna się nie tylko uczyć, ale nawet starać o specjalne jakieś wykształcenie, któreby ją zabezpieczało w przyszłości od smutnych zmian losu, gdyby jéj przyszło w wianku dziewiczym doczekać się siwizny. Po wybraniu dozgonnego towarzysza panna dopiero zostaje kobietą, któréj wypełnianiu włożonych przez Opatrzność obowiązków pierwiastkowa, nawet wyższa nauka, nie tylko się nie sprzeciwia, ale nawet pomaga. Wprawdzie u nas taka potrzeba specjalności nauki w kobietach nie tak jest jeszcze widoczną, i wiele zapewne upłynie wody w Wiśle, zanim posiadać będziemy wykrynolinowanych doktorów, mechaników, inżynierów i t. d.; ale w Anglji, we Francji, gdzie nędza między kobietami doszła prawie do swego zenitu, tam tylko jedna nauka zabezpieczyć je zdoła od zupełnego upadku.

Najlepszym dowodem owéj nędzy jest we Francji Towarzystwo dam dobrego pasterza, zajmujące się jedynie wyszukiwaniem ubogich dziewcząt i przesyłaniem ich do Kajenny na żony galernikom, którzy już czas swojéj kary wycierpieli. Podobny werbunek odbywa się także i w Irlandji dla przesyłki dziewczyn do Australji; a niedawno w tym samym celu przybył do Hamburga okręt, zwany słodziutko *Ciocia Malcia*, ale odpłynął z masztem na kwintę spuszczonym, bo zupełnie bez towaru.

Jakkolwiek wywózki podobnéj ganić bezwarunkowo nie należy, jednak można powziąć z tego najlepsze przekonanie o rozpaczliwém położeniu kobiet w krajach niby największéj cywilizacji. Dla zapewnienia bowiem sobie kawałka chleba porzucić na wieki ojczystą ziemię, i puszczać się w nieznane kraje, aby oddać się w opiekę uwolnionemu galernikowi.... to rzeczywiście odwaga, albo niepraktykowana lekkomyślność. Wolę pierwszą przypuścić, bo nie tylko przed kulą i bagnetem można być odważnym.

Drugim powodem wrzawy w Edymburgu było podanie z 16,000 podpisów, domagające się otwierania ogrodów publicznych w Niedziele, zwykle w całéj Szkocji szczelnie w dnie te zamykanych. Duchowieństwo pod nazwą wolnego i rządowego rozdzielone na dwa obozy, powierzchownie anielskiéj doskonałości, a skrycie kochające się jak.... nasze dziennikarstwo, w obawie nadwerężenia moralnych i religijnych uczuć kraju i ściągnięcia nań

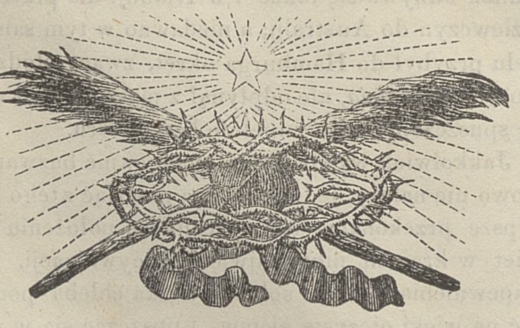
kary nieba, niechęci odłożyło na stronę, i połączywszy się stanęło w obronie niezakłóconéj dotąd niedzielnéj ogrodów spokojności. Kto wygra, późniéj Wam doniosę; ale jeżeli Szkoci pragną pobicia swego Duchowieństwa, niech nas zaproszą na sędziów, tak fanatycznie przywiązanych do świątecznéj.... pracy, a o sentencji wyroku nawet na chwilę nie godzi się powątpiewać.

Donoszą nam z Częstochowy, że stosownie do przyrzeczenia W. Pauliny Jellec, Przełożonéj Zgromadzenia PP. Marjawitek, w pierwszą Środę miesiąca Listopada 1862 odprawioną została solenna wotywa w nowym kościele, przed wielkim ołtarzem Najświętszego Serca Marji, za wszystkich Ofiarodawców. Ołtarz był przybrany wazonami kwiatów naturalnych: mnóstwo światła gorzało na cześć Niepokalanéj Boga Rodzicy, a dla braku organu w czasie wotywy śpiewały wychowanki PP. Marjawitek. Nabożeństwo podobne odprawiać się będzie na tęż samą intencję zawsze w pierwszą Środę każdego miesiąca.

SZARADA.

Trzecia i *pierwsza* miasta, a znów rzeka *druga*,
Wszystkie wiecie że płyny, szaradka niedługa.

A. T...



Z postępem wyobrażeń coraz to większa prostota cechuje ubrania kobiet, a zbytki zdają się być na zawsze wywołane. Uwagi te nasunęły nam się mimowoli na widok skromnéj lecz pełnéj gustu wyprawy w magazynie panien Kuhnke. Suknie po większéj części wełniane, wolne były od strojnych ozdób, a główną ich wartość stanowiła staranna robota, cechująca wszystko, cokolwiek wychodzi z tego magazynu.

Suknia ślubna półbatystowa biała, miała u dołu wolant szerokości ćwierć łokcia; nad tém szło na spódniczce dziesięć zakładek szerokich na cal, w takichże od siebie odstępach. Staniczek wysoki, marszczony, wygarnirowany był u szyi ruszą z walansienki. Rękawy bufiaste, miały w górze epolecik wygarnirowany ruszą półbatystową, z koroneczką u brzega. Obcisły mankiet u ręki podobnie był zakończony. Szarfa szeroka z białéj wstążki w mantynie, przewiązana z boku na węzeł, dopełniała tego skromnego ubrania. Na głowę przygotowany był welon tarlatanowy, formą okrągłą burnusową, i wieniec z pomarańczowych pączków.

Najstrojniejsza suknia do téj wyprawy była czarna jedwabna, z materji broszowanéj w drobny rzucik. Spódnica gładka, miała bryty ścinane z boków, co sprawia, że fałdy ładniéj się rozrzucają. Staniczek grecki, złożony z kaftanika otwartego, i kamizeleczki jakby wychodzącéj z pod spodu, ale krajanéj razem ze stanikiem z jednéj sztuki, naszyty był wkoło wstążką czarną aksamitną w grecki deseń z pod téj aksamitki wychodziła jeszcze falbanka ze wstążki z białym brzeżkiem. Plecy kończyły się u dołu małym bawecikiem, z pod którego spadały długie i szerokie szarfy z materji, objęte wkoło gładką wstążeczką, w końcach zaś naszyte aksamitką w grecki deseń i falbanką ze wstążki. Przody kamizelki spinały się na rzęd lawowych guzików z białemi żyłkami. Rękawy zuawskie, ścięte do łokcia, roztwarte u ręki, przybrane były brzegiem i na rozcięciu aksamitką i falbaneczką. Nad rękawem szedł epolet zuawski, złożony z dwóch okrągłych zębów, odpowiednio przybrany. Po bokach sukni dane były podłużne kieszonki, odznaczone paskiem z aksamitki.

Suknia na częste z alpagi czarnéj, miała dół poniżéj kolan, wycięty w cztery zęby płaskie i zaokrąglone. Zęby te objęte były gładko wstążeczką, i wygarnirowane fałdowaną falbanką z takiéjże saméj wstążki. Z pod nich spadał wolant nadpowietrzny szerokości poł łokcia, na wcięciach zaś stosownie rozszerzony. U dołu nad obrębem naszyta była gładko wstążka. Po bokach sukni szły okrągłe kieszonki, objęte i ogarnirowane wstążeczką. Stanik *postillon* miał przody jedwabne, tworzące kamizelkę, spięte na lawowe guziki. Boki i karoczko ogarnirowane były podwójnie fałdowaną wstążką. Z pod karoczka spadały dwie długie szarfy z alpagi, szerokie na pół łokcia, objęte wstążką wkoło. Rękawy ścinane, prawie wązkie u ręki, miały wyłożony mankiet jedwabny, wygarnirowany falbanką w górze. Nad rękawami szły zuawskie epolety, podobnież przybrane. Plecy stanika odznaczone były po bokach pasmanterją zakończoną dwoma kwaścikami; takież kwaściki dane były na przodach stanika w saméj górze i na obu kieszonkach.

Ubranie negliżowe z wełnianego fularu czarnego w biały rzucik, zrobione było w kształcie wol-

nego kaftana, ściągniętego z przodu na wstążki. Od tego kaftana spadał szeroki wolant aż do ziemi, przyszyty w okrągłe zęby. U szyi dodany był kapturek przybrany z tyłu dwoma kwaścikami, zakończony z przodu kokardą ze wstążki. Przody otwierane, objęte były wstążką; rękawy szerokie, miały wolne mankiety wyłożone w ząb, przybrane kokardkami zamiast guzików.

Mówiąc o wyprawie, powinniśmy tu wspomnieć o pięknym doborze płótna i stołowéj bielizny w składzie pana Szlenkera. Widzieliśmy tam prześliczne płótna z fabryk bilefeldzkich, jedne przędzone i wyrabiane w maszynie, inne roboty ręcznéj. Te ostatnie zalecają się szczególną trwałością. Pierwszych cena od złp. 120 za sztukę, dochodzi do złp. 500, drugich od 150 do 600. W sztuce jest łokci 62. Uważaliśmy także płótno wyrabiane z umysłu na prześcieradła, szerokie na łokci dwa i pół, po złp. 4 gr. 15 łokieć. Szersze trzyłokciowe kosztuje od złp. 5 do 9 gr. 15.

Chustki do nosa płócienne odznaczają się bardzo dostępną ceną. Można dostać tuzin na złp. 20, na złp. 36 będą już bardzo piękne. Cena najpiękniejszych dochodzi do złp. 80.

Ze stołowéj bielizny uważaliśmy trzy gatunki, jeden tak zwany *cwilichowy*, czyli w prosty deseń, odznacza się nadzwyczaj nizką ceną. Dostanie takiego garnituru, złożonego z obruska i sześciu serwet, od złp. 40 do 60. Takiż garnitur na 12 osób kosztuje od złp. 50 do 130.

Drugi gatunek, zwany pół-adamaszkowy, *demi damas*, drożéj cokolwiek kosztuje, ale też ładniéj wygląda. Garnitur taki na sześć osób, z gustownym szlakiem, zasiany w listki, wypada od złp. 42 do 53, na osób 12 od złp. 80 do 110, na 18 osób od złp. 150 do 166; na 24 osób od złp. 260 do 300.

Najcięższy gatunek, adamaszkowy w medaljony, lub w ciągniony deseń z kwiatów, zaleca się nie tylko pięknością, lecz i mocą. Garnitur taki na sześć osób kosztuje od złp. 50 do 126, stosownie do cienkości; na osób 12 od złp. 100 do 300, na osób 18 od złp. 166 do 500, na osób 24 od złp. 300 do 800.

Oprócz tego dostać można pojedynczych obrusków bez serwet, w lżejszych gatunkach, cwilichowych i pół-adamaszkowych, w cenie od złp. 18 do 40.

Zasługują niemniéj na uwagę wielkie serwety do kawy, tak białe jak w różnych kolorach, czysto niciane, w piękny adamaszkowy deseń. Niektóre z nich. zamiast obrąbka, zakończone są frendzlą. Biała taka serweta kosztuje od 20 do 110 złp. Szamoa z białém od złp. 30 do 48; szara niewarowa od złp. 20 do 80. Pąsowa z tureckiéj przędzy wypada na złp. 26 gr. 20. Dostanie także stosownych serwetek deserowych w odpowiednich kolorach. Tuzin ich kosztuje od złp. 20 do 80, stosownie do gatunku. Do czerwonéj serwety należą serwetki wyrabiane w raki, tuzin po złp. 20.

Odznaczają się szczególnie gustem prześliczne serwety do kawy, wyrabiane z nici i jedwabiu, w kolorach: żółtym, solferino, szamoa i innych. Taka serweta, wielka na łokci 3¼, w kwadrat, kosztuje od złp. 90 do 110. Odpowiednie serwetki deserowe wypadają na złp. 84 za tuzin.

Można także dostać w tym składzie ręczników rozmaitego gatunku, tuzin od złp. 40 do 120. Pończoch bawełnianych cztero-drutowych rozmaitéj wielkości, od złp. 40 do 80. Bardzo cienkie i klarowne pończochy szkockie, *fil d'Ecosse*, kosztują od złp. 45 do 120.

Zalecamy także na zimę wyborne kaftaniczki wełniane trykotowe, w cenie od złp. 24 do 33, tak dla mężczyzn jak i dla kobiet. Są także śliczne kaftaniki z surowego jedwabiu, bardzo miękkie i mocne, od złp. 36 do 60.

Musiemy tu jeszcze wspomnieć i zarazem polecić wielki wybór krótkich syberynowych paltocików w magazynie pana Dziechcińskiego, które w zimie używać można do ubrania w pokoju, a na wiosnę i do wyjścia na ulicę posłużą. Cena ich odpowiednia do gatunku, od złp. 100 do 130; przybrane bywają astrachanją, sutaszem albo pasmanterją. Tenże sam magazyn przysposobił znaczny zapas krynolin popielatych, po złp. 26 gr. 20, i ładne spódniczki na błoto pod suknie, w czarne i białe paski, ze szlakiem odpasowanym u dołu, szerokie 6¾ łokcia, po złp. 40. Spódnice takie same bez szlaku, naszyte parę razy aksamitką, kosztują złp. 33 gr. 10.

Nowości Zagraniczne.

Le conseiller des dames.—Na zimowe suknie najwięcéj używane wełniane wyroby, jak: ryps, popelina gładka i w kropki, *gros de Paris*, słowem wszystkie wyroby ciężkie i sztywne, któreby odstawały dobrze na krynolinie. Jedwabne materje w podobnym są rodzaju jak wełniane.

Mora czarna (moire antique) bardzo w tym roku noszona; różni się tém od dawnéj, że ma rzucane po sobie kreski lub małe listeczki czarne. Lżejsze materje bywają zazwyczaj w drobne paski atłasowe w kwiatki lub maleńkie gwiazdeczki czarne na czarném.

Forma sukien prawie się nie zmieniła: noszą zawsze staniki okrągłe do paska, lub z zaokrąglo-

nym bawecikiem; te ostatnie przedłużają stan. Dla osób cokolwiek otylszych zalecamy szczególniéj gabrjele.

Rękawy średniéj szerokości, ścięte od łokcia, odniosły dziś stanowcze nad innemi pierwszeństwo.

Kaftaniczki w trojakim rodzaju powszechnie noszone są na codzień. Najprzód idzie kaftanik zuawski, mało co przechodzący za stan; potém kaftanik hiszpański *Sénorita*, dochodzący ledwie do stanu i bardziéj przystający do figury; nakoniec pocztyljonka z karoczkiem przedłużoném z tyłu a ściętém po bokach. Wszystkie te kaftaniki robią z sukna lub aksamitu; kładą je na kamizelkę, na koszulkę fałdowaną lub na garybaldkę.

Okrywki tegoroczne krótsze są w ogólności od zeszłorycznych, i daleko mniéj przystają do figury. Na paletociki pokojowe bardzo używany plusz jedwabny, popielaty lub czarny z białém.

Przytaczamy tu kilka całkowitych ubrań:

Suknia popielata popelinowa, u dołu wycięta w zęby okrągłe, objęte, aksamitką; z pod tych zębów spada wolant, również aksamitką zakończony; rękawy półotwarte, przybrane odpowiednio. Takaż sama kardynałka. Kapelusz aksamitny czarny, przybrany koronką i piórami.

Suknia czarna *poult de soie*, wyszyta sutaszem powyżéj obrębu. Z obu stron tego szlaku ruszka wązka gipiurowa. Na staniku odznaczony ruszą kaftanik hiszpański *Sénorita*; rękawy niezbyt szerokie, odpowiednio ubrane. Kapelusz czarny aksamitny gładki. Na wierzchu pióro kapłonie, spadające przez rondo.

Ubranie dla dziewczynki. Suknia z popeliny wełnianéj popielatéj; u dołu idzie aksamitka szeroka na dwa palce, a z obu jéj stron po pięć rzędów bardzo wązkiéj aksamitki. Staniczek z bertą odpowiednio naszytą.

Inne ubranie dziewczynki. Suknia z alpagi popielatéj. U dołu dwie falbanki objęte aksamitką, odstąpione blizko o ćwierć łokcia. Między niemi wyszyty aksamitką szlak grecki. Berta i rękawy wyszyte odpowiednio i zakończone brzegiem falbanką.

Ubranie chłopczyka cztero-letniego. Spódniczka z zuawką popelinowa, objęte u brzega dosyć szeroką aksamitką czarną; takież same majteczki z lampasem. Pod zuawką biała półbatystowa garybaldka. Kołnierzyk od koszuli podwójny płócienny, takież same mankieciki.

Ubranie sześcio-letniego chłopca Kaftanik, majtki i kamizelka z popeliny koloru stalowego; wszystko to wyszyte sutaszem i pletnią.

Inne ubranie. Kaftanik, majtki i kamizelka z półaksamitu czarnego, objęte pletnią jedwabną; takiż sam pas z boku przewiązany.

Kapelusiki marynarskie powszechnie przyjęte dla dzieci.

Opis ryciny.

Fig. 1. Suknia czarna z mory starożytnéj, ubrana u dołu szerokim szlakiem szmuklerskim, naśladującym gipiurę, z zakończeniem frendzlowém. Nad szlakiem umieszczone są rozety szmuklerskie. Stanik gładki i wpółotwarty, z dwoma rozchodzącemi się bawetami. Wykrój stanika i rękawy od ramienia do łokcia naszyte są również gipiurą. Kapelusz z aksamitu niestrzyżonego, ubrany blondyną i kwiatami aksamitnemi. Kołnierzyk batystowy i rękawki batystowe.

Fig. 2. Suknia czarna jedwabna, przybrana u dołu pięcioma falbankami. Każda falbanka obrzeżona wązką aksamitką i przyszyta do spódnicy w okrągłe zęby, zakładające się na krzyż przy każdym brycie. Stanik gładki, zapięty pod szyję, bez bawetów do paska. Rękawy złożone z dwóch buf i mankieta wolnego. Szal czarny kaszmirowy. Kapelusz czarny jedwabny, marszczony, ubrany aksamitem i piórami strusiemi. Kołnierzyk i mankiety webowe, rękawki półbatystówe.

Fig. 3. Ubranie panienki siedmio-letniéj: Suknia wełniana popielata w czarny rzucik, naszyta u dołu skośnemi plisami jedwabnemi. Stanik wycięty czworograniasto. Szelki i drabinki na piersiach i plecach z czarnéj materji, zakończone szarfą ze wstążki. Rękawy wpół otwarte. Kapelusz aksamitny *batelière*, ubrany krótkiemi piórkami i puklami ze wstążki.

KORRESPONDENCJA.

Kaliszance z nad Prosny.— Chustki kaszmirowe obszywane falbaną koronkową, albo téż plisami jedwabnemi, nierównie modniejsze jak mantyle jedwabne. Suknie aksamitne, używane są tylko przez kobiety poważne wiekiem; dla młodéj mężatki jest to ubranie zaciężkie, i w dzisiejszych czasach zupełnie niewłaściwe. Dodatek do Nru 46 Tygodnika Mód zadosyć uczynił żądaniu Pani.— —Panu Żmi. Sewe...—Od kupna i przesyłki dwóch par rękawiczek pozostało złp. 2. — —Fani Klemen. Bier...—Sukienki dla chłopczyków kortowe okładają się barankiem i naszywają guzikami stalowemi.— —Pani Kamil. Klo... —Paltot syberynowy, obszyty astrachanją, kosztuje złp. 133 gr. 10. Za kapelusz aksamitny z piórami płaci się od złp. 66 gr. 20 do 90 złp.— —Od Jania na kościół Marjawitek, odebraliśmy złp. 8. Od pani Zawiszyny złp. 500, i zawinięcie z rzeczami służącemi do ubrania dla pogorzelców w mieście Mszczonowie.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Dodatek do Nru 48 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 29 Listopada 1862 roku. *17 Listopada.*

MARJA TERESA W WĘGRZECH.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEŁOŻONA PRZEZ

Sewerynę Pruszakową.

(Dalszy ciąg).

— Radabym dzielić twe przekonanie, książę, ale sługa Bohoniego nie jest oszczercą. Żeby twój przyjaciel miał otwarcie spiskować na życie moje, żeby miał nakazać morderstwo, temu nie wierzę, ale że w chwili uniesienia mógł się odezwać z groźbą, którą zagorzały sługa zbyt wiernie wykonał, o tém nie wątpię ani chwili. Twój przyjaciel odniósł ciężką karę; ale jeżeli ta kara wystarcza sprawiedliwości mojéj, nie zdoła zaspokoić polityki mojego rządu. Zbrodniarz jest sługą hrabiego; podjął oręż, służąc za narzędzie nienawiści pana swego; uzbroił się przeciw mnie pod dachem, gdzie powinnam była znaléść opiekę i bezpieczeństwo; to samo potępia Bohoniego; a jeżeli sędziowie poznają szczegóły, któreśmy słyszeli z ust mordercy, dosyć będzie, wierz mi, aby potępić rzeczywistego sprawcę mordu.

— Nie, pani, nigdy! jego niewinność wyjdzie na jaw; samo oburzenie na tak haniebny czyn przekona, że nie miał w nim udziału.

— Wątpię bardzo; słowa jego nie zaprzeczą faktu. Nie pierwszy to raz osoby znakomite w Węgrzech bronić się będą przeciw tego rodzaju zarzutom: Tattembach i Frangipani ścigani byli za zamach przeciw osobie Leopolda. Oni także zaprzeczyli współudziału w zbrodni, wiész jednak jaki był ich los! Wreszcie, gdyby nawet przyjaciel twój ocalał, czyżby jego cześć zarówno była ocaloną. A hańba ojca nie spadłaby w części na córkę. Trzeba ją koniecznie ratować!

— O pani! jakże będę za to wdzięcznym!

— Rozumiem cię,—rzekła królowa łagodnie,— wiem jak silny węzeł łączy cię z Bohonim: tym bardziéj więc biorę do serca tę sprawę. Ale wszakże nie jestem jedynie kobietą i przyjaciołką: polityka królowéj ma także swoje wymagania, a powinnością moją uczynić im zadosyć. Otóż posłuchaj co uczynię, — dodała po chwili, — przytłumię jeśli będzie można pamięć tego smutnego wypadku, każę ukryć zabójcę; ale potrzeba, żeby Bohoni usprawiedliwił moje postępowanie w oczach ministrów, trzeba aby mi dopomógł do ocalenia swojéj czci i życia, dając sam uroczyste zaprzeczenie temu co się stało. Trzeba, żeby przybył do Presburga, żeby się ukazał na mojéj koronacji, zajął przy obrzędzie należne mu stanowisko, wziął udział w moich dobrodziejstwach. Chcę tego, wymagam i liczę na ciebie, książę, iż go skłonisz do posłuszeństwa.

— Na mnie, pani, — zawołał Rakoczy, — niestety! ze wszystkich dawnych przyjaciół ja najmniéj zdolny do spełnienia tak trudnéj missji. On mnie obwinia o niewdzięczność, o zdradę: czyż zechce mnie posłuchać!

— Posłucha cię; po tém co zaszło, nie odmówi nic córce. Elżbieta doprowadzi cię do niego, i wspólném usiłowaniem pokonacie oboje upór starca. Jedź książę natychmiast do Olgya, daję ci dwa dni czasu; więcéj uczynić nie mogę. Pamiętaj, że w obecném położeniu, pozwalając na twe oddalenie, czynię prawdziwą ofiarę.

Marja Teresa wykształcona w szkole nieszczęścia, nabyła w niéj daru nieocenionego dla monarchów, nauczyła się korzystać z okoliczności. Zrozumiała królowa, że pozorny udział Bohoniego w zamachu na jéj życie dopomoże jéj do złamania uporu dumnego magnata. Nie chciała go zgubić, ale zmusić niejako do uświęcenia koronacji córki Karola VI, obecnością najzaciętszego z jéj wrogów.

Marja Teresa pochwyciła więc tę okoliczność, dotykając najsłabszéj strony serca Bohoniego, przemawiając w imię honoru, tego jedynego dziedzictwa, jakie pragnął córce zostawić.

24.

OMYŁKA.

Palatyn przybył późno w noc do starego zamku Nadastych. Iwan, wierny sługa, czuwał jeszcze;

przyjął go i wprowadził do tego samego pokoju, gdzie się spełnił okropny dramat. Młody książę spostrzegł z boleścią łoże, na którém niedawno płynęła krew Elżbiety. Po kilku zapytaniach Rakoczy pożegnał Iwana i prosił, aby go obudził o świcie.

Zostawszy sam, począł rozmyślać nad spełnieniem tak trudnego zlecenia, i postanowił najprzód naradzić się z Elżbietą, a potém ukazać się przed hrabią. Rozmyślając tak zasnął w témże samém krześle, z którego Andrea rzuciła się niedawno na mordercę.

Kiedy pierwszy brzask ukazał się na niebie, zamiast Iwana, ktoś inny wszedł do pokoju Rakoczego. Dobry sługa nie mając nic tajnego przed panem, oznajmił mu przyjazd młodego księcia. Bohoni tłumacząc pomyślnie ten nagły powrót wychowanka swego, wszedł pierwszy do jego pokoju i obudził go ojcowską pieszczotą. Palatyn zadrżał na widok starca, a później przeraził się poznawszy właściwy powód jego odwiedzin.

— Synu! drogi synu! — zawołał stary magnat,— niech cię Bóg błogosławi! Przybywasz więc jak syn marnotrawny do domu ojca twego. O! nie rozłączajmy się już nigdy. Ileś ty mi sprawił boleści... lecz oto widzę cię w objęciach moich! Rzućmy zasłonę na przeszłość, mówmy raczéj o przyszłości, bo jest jeszcze przyszłość przed nami. Bez ciebie nie mogłem nic uczynić dla ojczyzny; z tobą wszystko pójdzie łatwo! a biedna moja Elżbieta, cóżby się z nią stało beze mnie? Teraz mogę umrzéć spokojny, zostawię mściciela ojczyznie, a opiekuna córce mojéj. O mój książę, mój królu! sprawiedliwość spełnić się musi! Węgrzy poznają błąd swój, tak jak ty go poznałeś; ta gorączka niemiecka długo nie potrwa. Jedźmy razem; niższe Węgry nie wyrzekły jeszcze słowa; ukaż się tylko, a Siedmiogród stanie z nami. Ale mów, synu, niech usłyszę głos twój tak drogi a tak potężny. Nie lękaj się wyrzutów; gorzką mi była ta nienawiść ku tobie! teraz pragnę tylko służyć ci i kochać cię tak jak dawniéj.

Rakoczy głęboko był wzruszony, łzy płynęły strumieniem po bladéj jego twarzy; wkrótce jednak przyszedł do siebie. Czuł, że powinien mówić, że powinien wyprowadzić z błędu szlachetnego starca i odebrać mu drogą nadzieję.

Wahał się chwilę Rakoczy, ale milczał, pragnąc aby to milczenie było skazówką dla hrabiego. Jakoż Bohoni uczuł w duszy srogi niepokój.

— O Boże!—zawołał wlepiając w księcia wzrok płonący, — czyżbym się omylił?

Rakoczy zamiast odpowiedzi, pochwycił jego drżące ręce i przycisnął je mocno do piersi.

— Drogi przyjacielu! — zawołał, — nie wydzieraj mi tych rąk, które tylokrotnie ściskały dłonie ojca mego. Cokolwiek uczyniłem, cokolwiek uczynię jeszcze, zawsze jestem twoim wychowankiem, twoim synem, a ten tytuł, wierz mi, droższy mi nad tytuł króla, jakim chciałeś mnie obarczyć. Czémże wielkość, opłacona kosztem domowego pokoju i sumienia!

— A więc, — odrzekł hrabia ponuro, — chcesz powiedzieć, że zrzekając się narodowéj korony, zrzekasz się także tytułu palatyna, który winieneś rządom niemieckim? Chcesz podzielić losy wygnańca? to słabość zapewne, lecz nie występek.

— Nie, hrabio, nie! jeżelim gotów znieść całe brzemię wyrzutów twoich, to nie dla podzielenia losu wygnańca, to dlatego, żeby cię osłonić od wstydu i od hańby!

— Co śmiész mówić! — zawołał hrabia z gniewem, — czy zapominasz, że cześć moja nietknięta żadną skazą, nie potrzebuje téż obrony!

— Kiedy Serin i Frangipani — odrzekł palatyn spokojnie, — bronili się z zarzutu o spisek na życie Leopolda, nie byliby zapewne wzgardzili poświęceniem przyjaciela, któryby stanął między niemi, a rusztowaniem w Neustadt.

— Hrabia Serin — odrzekł Bohoni, — zaparł się udziału w królobójstwie, a ludzie uczciwi uwierzyli mu na słowo. Gdybyś był jeszcze Węgrem, nie rzucałbyś takiéj plamy na pamięć człowieka, który położył głowę za wolność. Ale zkądże to bolesne wspomnienie? Jeżeli ofiary neustadzkie nastawały rzeczywiście na życie króla, to cóż ja wspólnego mam z niemi?

— Prawda, — odrzekł Rakoczy,—że kiedy Serin obwiniony był o zamach przeciw Leopoldowi, był także jego jawnym nieprzyjacielem. Król nie był przynajmniéj gościem w jego domu.

— Co słyszę? — zawołał przerażony Bohoni,— co mówisz nieszczęśliwy? jakiż nowy cios chcesz mi zadać?

— Hrabio Bohoni, téj okropnéj nocy, kiedy popłynęła krew córki twojéj, tu pod tym dachem niegościnnym królowa miała zginąć z rąk sługi twego Zombora.

— Och! to najsroższa dla mnie boleść! miałem nadzieję, że Bóg, jedyny świadek cierpień moich, dozwoli, aby zbrodnia szalona pozostała tajemną.

— Bodajbym ja sam wiedział o niéj! — rzekł Rakoczy, — ale już i królowa i ministrowie znają wszystkie szczegóły zamachu.

— Wiedzą też pewno żem przeklął zbrodnię, gdym się o niéj dowiedział, wiedzą, żem ją opłakiwał gorzko, łącząc moje łzy z ofiarną krwią córki mojéj.

— Wiedzą, nieszczęśliwy przyjacielu, że twoja nienawiść, twoje słowa gniewu podnieciły zapał królobójcy; wiedzą, że morderczy sztylet przeszedł z rąk twoich w jego ręce.

— Boże! — zawołał Bohoni, — i któż jest tym potwarcą. Jażbym miał...

I w téj chwili, uderzony okropném wspomnieniem, zbladł, zachwiał się i upadł na krzesło zacisnąwszy czoło rękoma.

Wkrótce wszystkie wspomnienia stanęły mu jasno w pamięci.

— Okropna noc! — zawołał głosem przerywanym; — gniew patrjoty zdradzonego przez braci, gniew ojca zdradzonego przez córkę. Tak, pamiętam... mówiłem, groziłem, podniosłem oręż, oręż przeciwko widmu, a Zombor był tam... Nie miałem przytomności; boleść doprowadziła mnie do szału, a ty Rakoczy, ty bardziéj niż ktokolwiek inny musisz wiedziéć, co mnie do tego przywiodło.

Głuche milczenie nastąpiło po tych słowach; palatyn nie śmiał go przerwać. Bohoni podniósł głowę, zwrócił na młodziana oczy zalane łzami.

— A więc, — rzekł, — zrozumiałeś mnie?

— Odgadłem cię, ojcze, nim usłyszałem twoje słowa. Co do mnie, byłeś zawsze niewinnym, ale to coś uczynił, coś powiedział, może cię niestety! potępić. Zombor sam, wpadłszy w ręce ministrów oburzonych twym oporem, stanie się narzędziem twojéj zguby.

— Czyżby mnie chciano sądzić? — rzekł Bohoni. — Dobrze więc, ja sam pragnę tego. Jeśli mnie potępią, rumieniec wstydu musi pokryć ich czoła; jeżeli się wzdrygną przed tak haniebnym wyrokiem, podzielą ze mną tryumf. Dobrze, niech mnie powołają do sądu, i ja powołam na sąd wszystkich zdrajców, wszystkich odstępców, a słowa moje przybiją ich do ławy, na któréj zasiędą jako zbrodniarze.

— A potępienie twoje — rzekł palatyn, — tém pewniejsze się stanie. Nieszczęśliwy przyjacielu, już minął czas złudzenia, w obecnych okolicznościach słowa twoje nie znajdą odgłosu. Opinija stanie po stronie sędziów twoich, a sędziowie potępią cię niewinnego.

— Niech i tak będzie, — odparł magnat, — dobrze, iż hrabia Bohoni nie przeżyje takiéj hańby i poniesie do grobu chwałę i niepodległość kraju swego.

— A córka twoja? — rzekł książę. — Ten anioł pocieszyciel zesłany ci od Boga w innym zapewne celu, czyż pójdzie do grobu za tobą? czyż nie pozostanie z nami na łzy i boleść, wstydząc się imienia własnego? Tak, hrabio, każdy sądząc cię winnym, rzecze z pogardliwą litością na widok twojéj bohaterskiéj Elżbiety: „Patrzcie, to ona! ojciec jéj chciał zabić królowę, ojciec jéj zginął na rusztowaniu!“

Hrabia opuścił głowę na piersi i milczał; po chwili spojrzał z boleścią na palatyna.

— Aby uchronić córkę od tego losu, powiedz co mam czynić? — zapytał.

— Spełnić krok, któryby był jawném zaprzeczeniem wszelkiego współudziału w zbrodni tego szaleńca, i uroczystą rękojmię przeciw burzliwym zamiarom w przyszłości.

— A więc, pytam cię raz jeszcze: aby uchronić córkę od grożącego jéj losu, co mam czynić, czego żądają po mnie?

— Królowa, mój zacny przyjacielu, chce zniszczyć wszelkie dowody téj nieszczęśliwéj sprawy: żąda tylko od ciebie, abyś nie trwał dłużéj w odosobnieniu, które ci przynieść już nie może ani pożytku, ani chwały. Kiedy całe Węgry przeszły na jéj stronę, błaga cię, abyś sam jeden nie pozostawał na uboczu.

— Wytłumacz się, — rzekł Bohoni, panując nad sobą całą siłą; — mów jasno co mam czynić?

— Zająć właściwe ci stanowisko pomiędzy magnatami, dać jawne świadectwo przystąpienia twego do narodowego ruchu: być obecnym pomiędzy Nadastym i Rakoczym przy koronacji Marji Teresy.

— Zdrajco! — zawołał Bohoni, — i ty podjąłeś się takiego polecenia? Zdrajco, broń się, albo odbierz mi życie!

Rakoczy cofnął się kilka kroków, założył ręce na piersi; ale gniew starca tak był straszny, że nowe nieszczęście łatwo mogło nastąpić... W téj chwili drzwi się otworzyły; młoda kobieta, blada, osłabiona, chwiejąca się, ale utrzymana wielkiém uczuciem, przybiegła do hrabiego i padła zemdlona w jego objęcia.

25.

NADZIEJA.

Elżbieta dowiedziawszy się o powrocie Rakoczego, i wiedząc że jest z ojcem, drżała na myśl tego spotkania; zaczołgała się więc pod drzwi pokoju palatyna i posłyszała ostatnie słowa rozmowy, któréj przedmiot zgadła odrazu. Jéj obecność, jéj omdlenie rozbroiły starca; na widok martwéj prawie córki przypomniał sobie jéj ranę i zadrżał na myśl o jéj niebezpieczeństwie. Zapomniawszy o wszystkiém, począł ją trzeźwić z ojcowską prawdziwie troskliwością. Elżbieta otworzyła oczy i spojrzała błagalnie na starca.

— Ojcze, — wyrzekła cicho, — miéj litość nad

synem przez wzgląd na pamięć jego ojca; zlituj się nad nim i nade mną!

Mówiąc to, przyciskała do bladych ust rękę Bohoniego, który porwał za szablę, połamał ją na drobne części i wyrzucił szczątki jéj za okno.

— O mój ojcze! niech Bóg pokoju otoczy cię błogosławieństwem; a ty, książę, uszanuj uczucia starca, idź za przeznaczeniem twojém, a nas pozostaw naszym losom.

Rakoczy nie rzekłszy ani słowa, ukląkł przed Bohonim, powstał natychmiast i oddalił się rzucając spojrzenie na Elżbietę, na które odpowiedziała mu lekkiém skinieniem głowy.

Szczęśliwa że rozbroiła ojca, a lękając się, aby go dłużéj nie drażnił widok Rakoczego, chciała go oddalić z komnaty, chociaż pragnęła jeszcze widzieć go przed odjazdem. Książę zrozumiał jéj myśl. Gdy odszedł, Elżbieta ujęła ręce starca.

— Przebacz — rzekła — ciekawość córce twojéj; nie mogę jéj sobie wyrzucać, gdyż zdołałam przez to uprzedzić nieszczęście, które byłoby udręczeniem całego życia twego. A życie to, drogie dla mnie! nie jestże więc moim obowiązkiem osładzać je i uszczęśliwiać?

— Uszczęśliwiać.... — powtórzył Bohoni z gorzkim uśmiechem, — czyż nie wiész, że to życie nie do mnie już należy, bo mogę je tylko ocalić kłamstwem i nikczemném odstępstwem.

— Wszystko wiem, wszystko słyszałam, ale wierz mi, ojcze, królowa szczęśliwa będzie, jeżeli ją uwolnisz od bolesnego dochodzenia sprawy. Oddalmy się ztąd, jedźmy; masz dawnych przyjaciół w Polsce, oni cię przyjmą całém sercem. Co do mnie, znajdę wszędzie ojczyznę, gdzie będę mogła poświęcić się dla ciebie.

— Ty masz jechać, Elżbieto, wyszedłszy ledwie z niebezpieczeństwa? w téj chwili o mało nie skonałaś w mojém objęciu.

— Mniejsza o to, podróż z tobą orzeźwi mi siły. Ty nie wiesz, ojcze, jaką moc daje poświęcenie słabéj duszy kobiecéj. Córka twa ocaleje, bo Bóg jest potężny, a modlitwa moja gorąca.

— Nie, drogie dziecię, nie przyjmę téj ofiary; a potém wypadaż mi uciekać? kto ucieka, ten uznaje się winnym, i daje tém samém przewagę nieprzyjaciołom. Będę tu czekał twego zupełnego wyzdrowienia; potém odjadę jawnie, nie ukrywając méj ustroni. Jeżeli królowa ośmieli się zamącić mój pokój, wystąpię sam naprzeciw sędziom: może obrona moja zarumieni czoła prześladowców i skłoni do upamiętania przyjaciół, którzy mnie nikczemnie opuścili.

— Pragnęłabym ojcze dzielić twoje nadzieje, ale nieprzyjaciele będą cię sądzić, a przyjaciele radzi będą pozbyć się świadka, którego widok stałby się dla nich srogim wyrzutem. Zamłoda jestem, aby ci dawać rady, ale miłość jasno przewiduje niebezpieczeństwo drogich osób. Teraz mówić nie mogę, późniéj, gdy nabiorę więcéj sił, pomówimy znowu o tém; drogi ojcze! przyrzecz mi, że posłuchasz rady córki twojéj, ona tak cię prawdziwie kocha!

Starzec przejęty boleścią od wypadku, który o mało nie pozbawił go córki, nie mógł patrzéć na nią bez rozrzewnienia. Serce jego zwrócone wyłącznie do tego jedynego przedmiotu, mniéj czuło odstępstwo przyjaciół. Jeżeli rozmowa z Rakoczym rozbudziła jego gniew, Elżbieta uspokoiła go natychmiast.

— Cokolwiekbądź nastąpi, — rzekł, — spodziewam się, że nas nie rozłączą wprzód, niż odzyskasz siły. Wtedy powierzę cię opiece twojéj ciotki ksieni; klasztor jéj w Pradze otwarty jest dla wszystkich nieszczęśliwych. Ona ci da schronienie, ona ci będzie matką; tam przynajmniéj nie będziesz w ręku mych nieprzyjaciół.

— Pomówimy o tém, drogi ojcze, — odparła Elżbieta; — w téj chwili moje miejsce nie jest w Pradze, ale przy twoim boku.

Młoda Węgierka wyrzekła te słowa nader smutno, wyciągnęła rękę do ojca, otarła łzę i wyszła.

Rakoczy usunął się do pokoju, który zajmował za ostatniéj bytności w Olgyi. Elżbieta pragnęła, aby wszyscy mniemali że odjechał. Iwan zachował na ten raz milczenie. Przez cały dzień Elżbieta spoczywała, wieczorem gdy ojciec odszedł do siebie, kazała przywołać Rakoczego.

— Książę,—zagadnęła wskazując mu krzesło,— widzisz, że cię uważam za przyjaciela; zatrzymałam cię, kiedy może chciałeś jechać bez zwłoki. Ale idzie tu o ocalenie ojca mego, człowieka, który był twoim opiekunem, którego pewnie kochasz.

— Czy go kocham? Elżbieto, o tak! kocham go jak ojca, poświęciłbym życie dla niego.

— Wierzę ci, — rzekła Elżbieta. — nie wątpię o twych uczuciach, ani o twéj zacności. Ojciec mój odrzucił twoje przedstawienia, powinieneś był spodziewać się tego; na nieszczęście, odrzuca także moje rady, nie wierzy w moje przeczucia; błagałam go, żeby się oddalił, ale myśl o ucieczce jest mu wstrętną. Chce stanąć w obec sędziów, liczy na swoją niewinność, na siwe włosy, na potęgę swojego słowa. Pewien jest, że sędziowie nie ośmielą się potępić go haniebnym wyrokiem. Postanowienie jego silne; powiedz co o tém myślisz?

(d. c. n.)



TYGODNIK MÓD

w Warszawie